

FRANÇOISE THOM
Paryż

WSCHODNIOEUROPEJSKA POLITYKA FRANCJI*

Świat zachodni przyjął z zadziwiającą rezerwą i niepewnością rozpad imperium sowieckiego i upadek komunizmu, wystarczy wspomnieć z jednej strony deklarowane wielokrotnie „poparcie dla Gorbaczowa” cechujące politykę rządów zachodnich, z drugiej zaś tendencje afirmujące ruch „komuno-patriotów” rosyjskich. Nie dlatego jednak, że Gorbaczow był postrzegany jako grabarz systemu, lecz dlatego, że wydawał się on gwarantem „stabilności”, pojęcia, któremu od czasu Helsinek propagandzie sowieckiej udało się nadać pozytywne konotacje w umysłach ludzi Zachodu. Zapomniano już o amoralnym charakterze systemu, który ujarzmił połowę Europy. W Kijowie, 6 grudnia 1989 r. prezydent Mitterrand próbował bronić *status quo*, stosując język propagandy sowieckiej: „Żaden z naszych krajów, w Europie (...) nie może wyrzec się działania bez uwzględnienia równowagi europejskiej, bez brania pod uwagę sytuacji historycznej, która wywołała ostatnią wojnę światową”. W dniu 21 grudnia na spotkaniu ze studentami w Lipsku zaakceptował jednoznacznie status prawny NRD: „Obecnie istnieją dwa państwa. Obydwa państwa są suwerenne. Każde z nich jest gospodarzem własnego kraju, ponieważ wyraża ono lub jest zdolne do wyrażenia woli narodu, ludu. Nie można przekreślić elementów rzeczywistości europejskiej ustanowionej po II wojnie światowej”. Kiedy upadł komunizm mimo niezliczonych kredytów udzielonych Gorbaczowowi, politycy Zachodu zamiast święcić swe zwycięstwo w zimnej wojnie zdawali się przede wszystkim poszukiwać uzasadnień dla tego nieoczekiwanego i niezasłużonego sukcesu.

Nigdzie nie wyrażono owego stanowiska tak wyraźnie jak we Francji, gdzie nostalgia za Związkiem Sowieckim kryje się za wołaniem o świat „wielobiegunowy”. Stało się ono *leit motivem* całej francuskiej klasy politycznej, zarówno prawicowej, jak i lewicowej. Przywódcy Francji poszli jeszcze dalej niż politycy innych państw Zachodu w swych wysiłkach „zatykania dziur” w tonącym okręcie komunizmu, zamykając przy tym oczy na istotę dokonujących się przemian. Zapytany o interpretację wydarzeń w Czechosłowacji

* Tekst wygłoszony na sesji „Francja, Niemcy, Polska, Ukraina wobec wyzwań europejskich”, zorganizowanej w Poznaniu 20-21 listopada 1998 r.

podczas konferencji prasowej w Kijowie w dniu 6 grudnia 1989 r. prezydent Mitterrand skomentował je następująco: „Oczywiście jest wiele ludzi związanych z systemem, który tworzył ich historię w ostatnim półwieczu i prawdopodobnie są także inni, którzy myślą inaczej”. W grudniu 1989 r. prezydent Mitterrand złożył także wizytę w NRD i zapewnił przywódców wschodniemieckich o poparciu Francji, podejmując przez to ryzyko zagrożenia przyjaźni francusko-niemieckiej, kultywowanej przez ostatnie dwudziestolecie. Z zadziwiającą przezornością podpisał on 21 grudnia 1989 r. ... umowę gospodarczą z NRD na najbliższe pięć lat. Przemówienia wygłoszone przy tej okazji wskazują, że przywódcy francuscy życzyli sobie zastosowania wobec konającej NRD ratującej ją transfuzji angażując do tego Wspólnotę Europejską i Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju (*BERD*). Projekt konfederacji europejskiej obejmującej ZSRR lansowany przez prezydenta Mitterranda w grudniu 1989 r. miał niewątpliwie na celu rozszerzenie tej operacji ratunkowej na cały blok socjalistyczny. Przyjęcie takiej postawy tłumaczono obawami strony francuskiej o odrodzenie się mocarstwowej potęgi Niemiec w samym sercu Europy. W rzeczywistości był to przede wszystkim pretekst do podjęcia podobnych działań, podobnie jak troska o bezpieczeństwo Polski, nagle i niespodziewanie wyekspozowana przez przywódców Francji. Rzeczywistą motywacją był tu jednak filozofizm, jak bowiem inaczej wyjaśnić fakt, że 25 maja 1990 r. w Moskwie Mitterrand opowiedział się za pozostawieniem terytorium NRD poza sferą działalności *NATO*? Jego argumentacja wywołała wręcz wrażenie dostosowywania się do propozycji sowieckich, mimo skomplikowanych zwrotów, które pojawiły się wówczas w polityce ZSRR. Mitterrand uważał, że byłoby niepożądanym, aby siły *NATO* przybliżyły się do granic Rosji, co pogłębiłoby zachwianie równowagi. Akceptował stanowisko Gorbaczowa, podkreślając, że tylko w niewielkim stopniu różni się ono od francuskiego, iż ta część Niemiec należy do systemu Układu Warszawskiego. Poszerzenie wpływów *NATO* uznał za nowe, groźne naruszenie równowagi w Europie.

Tej samej wiosny 1990 r. Francja uznała za stosowne pozyskanie Niemiec dla działań proponujących Litwie, dławionej przez blokadę energetyczną zastosowaną przez Moskwę, wprowadzenia moratorium na deklarację o niepodległości. I o ile można tu zrozumieć racje strony niemieckiej (obawy, że sprawa litewska może storpedować proces zjednoczenia Niemiec), o tyle postawa Francji po raz kolejny stała się wyrazem niezmiennie konsekwentnego filozofizmu francuskiej klasy politycznej. Kilka lat później Francja będzie hamować proces rozszerzania *NATO*: „Myślę, że w ciągu ostatnich miesięcy mówiono zbyt wiele o integracji Europy Środkowej i Wschodniej z *NATO*, a to bardzo drażni Rosjan” – stwierdził prezydent Chirac w wywiadzie dla *CNN* 23 października 1995 r.

Pierwszą reakcją czynników politycznych Francji na rozpad ZSRR była niewiara w to, co się stało. Nastawiły się one na niecierpliwie oczekiwanie

restauracji potęgi rosyjskiej i na śledzenie z niepokojem moskiewskiej sceny politycznej w oczekiwaniu na kogoś, kto na nowo zjednoczy ziemie rosyjskie. Ich złudne nadzieje opierały się najpierw na postaci gen. Ruckoja, później zaś przeniosły się na gen. Lebiedia. Ten rusocentryzm ignorował przy tym sprawy Europy Środkowej i Wschodniej, nie doceniał dokonujących się tam wstrząsów geopolitycznych. Opanowani złudzeniami co do przyszłej, wielkiej potęgi rosyjskiej przywódcy francuscy doprowadzili do tego, że Francja była nieobecna w Warszawie i Pradze, w Wilnie i Kijowie. Jeśli przypadkiem przedstawiciele tego państwa znaleźli się w tych stolicach to po to, aby przypomnieć niechętnym słuchaczom, że nie należy „upokarzać Rosji” i że trzeba szanować wielkiego, wschodniego sąsiada. Trzeba było dopiero kryzysu w Rosji i zmiany władz w Moskwie, aby Francja spostrzegła istnienie Ukrainy i aby prezydent Chirac raczył wybrać się do tego kraju, nie bez wykorzystania tej wizyty do wygłoszenia entuzjastycznego panegiryku na cześć Jelcyna. Można więc zadać pytanie o przyczyny tego szczególnego zachowania się dyplomacji francuskiej, która zaciekle stawiała na złego konia i inwestowała w Rosję rozdartą między przestępczością a ksenofobią, ignorując przy tym dynamikę rozwoju Europy Środkowej, gdzie Francja miałaby przecież tyle kart do wygrania.

ELEMENTY FRANCUSKIEGO RUSOFILIZMU

Na rusofilizm francuski składa się wiele czynników. Przede wszystkim odnajdujemy w nim romantyczną wizję Rosji płynącą z XIX-wiecznej literatury rosyjskiej, a także ze wspomnień białej emigracji. Rusofilizm Chiraca bierze się z tych właśnie źródeł. Wobec Borysa Jelcyna wspominał on „ową Rosję, którą kocham, której języka nauczyłem się w młodości i której wielkich twórców wówczas odkryłem, a także podziwiałem jej wspaniałe przeznaczenie (...) Dziś, odwróciwszy kartę zimnej wojny, Rosjanie i Francuzi odnajdują się na wzajem na nowo. Jakież są nasze wzajemne stosunki! Pełne uczucia, entuzjazmu, nieraz jednak także rozdarcia”¹. Żaden przywódca państwa francuskiego wizytujący Moskwę nie wygłaszał tak jednoznacznych banałów dotyczących „wielkiego narodu rosyjskiego” czy Dostojewskiego i Tolstoja. Można odnieść wrażenie, że to powietrze moskiewskie nastraja przedstawicieli Francji do deklarowania tych wszystkich niedorzeczności. W świetle ostatnich wydarzeń litościwie zapomnieć należy o oświadczeniu Lionela Jospina wobec Anatolija Czubajsa w czasie wizyty w Rosji we wrześniu 1997 r.: „My jesteśmy gestorami chwili, wy jesteście akuszerami historii”² lub o zwierzeniach Chiraca wobec swego przyjaciela Borysa: „Muszę oddać hołd niezwykłemu dziełu, które pan podjął,

¹ Przemówienie prezydenta Republiki Francuskiej Jacques'a Chiraca w czasie przyjęcia na jego cześć wydanego przez prezydenta Borysa Jelcyna (Moskwa, 26 września 1997).

² Por. „Liberation” z 1 listopada 1997.

działu przywrócenia Rosji jej przeznaczenia do spełnienia roli jednego ze źródeł cywilizacji (...) Pozostanie pan w historii jako człowiek, który przywrócił Rosji wolność, godność i potęgę”³. Ten sentymentalny aspekt rusofilizmu jest bardzo wyraźny w kręgu francuskiej klasy politycznej (lecz nie w postawach opinii publicznej, bardziej trzeźwych), a ponieważ jest on prawie co dzień wystawiany na konfrontację ze szpetną rzeczywistością, krzepi się ciągle żywym marzeniem o wzajemnym sojuszu. Nauki płynące z historii nie odnoszą skutku w likwidacji tego kompleksu: ani pamięć o rachunku zapłaconym przez francuskich ciułaczy za osławiony sojusz francusko-rosyjski, ani pamięć o opuszczeniu Francji przez Rosję w czasie wojny, ani refleksje o pogardliwym zachowaniu się Stalina wobec Francji w Jaltcie, w kilka dni po przyjęciu przezeń de Gaulle’a i wymuszeniu na nim odcięcia się od Polaków z Londynu, ani pamięć o konsekwentnie cynicznym i lekceważącym manipulowaniu Francją przez dyplomację sowiecką w forsowaniu swych europejskich celów, nie zdołały skłonić przywódców francuskich do zaniechania kosztownych rojeń o przyjaźni francusko-rosyjskiej.

Podobny upór w postępowaniu musi mieć głębsze przyczyny, niewątpliwie bardziej strukturalne niż wizje literackie. Francja utrzymywała przecież swe związki nie tylko z Rosją carską. Miała je także ze Związkiem Sowieckim. Bolszewicy powoływali się zawsze w swej ideologii na tradycję jakobińską. Zapomina się o tym często, że w okresie od 1944 do maja 1947 r. Francja przeszła tę samą ewolucję co przyszłe kraje demokracji ludowej. Komuniści uczestniczyli we francuskim rządzie koalicyjnym i mieli wystarczająco dużo czasu, aby przeprowadzić niektóre reformy, których inspiracją była tradycja jakobińska i które zaznaczyły się głęboko w życiu państwa. Upadek komunizmu na Wschodzie wprowadził na porządek dzienny działań polityki francuskiej problem dekomunizacji, przed którą francuska klasa polityczna chciała uchronić swych wschodnich partnerów: „To całkiem normalne, że w owym poszukiwaniu modelu chcielibyście zachować swe własne wartości” – stwierdził Mitterrand wobec swych rozmówców wschodnioniemieckich 20 grudnia 1989 r., dodając przy tym: „W tych trudnych poszukiwaniach możecie liczyć na solidarność Francji wobec Niemieckiej Republiki Demokratycznej”. Oceniając reżim Ceașescu na spotkaniu ze studentami w Lipsku 21 grudnia posłużył się takim rewelacyjnym sformułowaniem: „Nie można identyfikować reżimu rumuńskiego z reżimem ideologicznym, jest to ustrój oparty na władzy personalnej, na powiązaniach rodzinnych, który nie ma żadnej uzasadnionej racji bytu”. Tak więc w opinii Mitterranda ideologia marksistowska była uzasadniona, „uczciwą racją”, usprawiedliwiającą funkcjonowanie reżimów komunistycznych. W ten sam sposób przywódcy francuscy tłumaczyli aktualny kryzys rosyjski zastosowaniem w Rosji modelu anglosaskiego i wykorzystywali

³ Por. „Le Monde” z 27 września 1997.

ten motyw w głoszeniu sloganu o „bankructwie liberalizmu”. Krach w Rosji nie jest – według nich – spowodowany brakiem głębokich reform, ogólną korupcją odziedziczoną po ustroju socjalistycznym, a ... następstwem swobodnego obiegu kapitałów: „Nie należy analizować sytuacji w Rosji w kategoriach czarnego pesymizmu, jak gdyby zapomniano o perspektywie historycznej” – tłumaczył minister spraw zagranicznych Francji Hubert Védrine w audycji *France Inter* 24 sierpnia 1998 r. podkreślając, że łatwość przenoszenia kolosalnych mas kapitałowych i lokowania ich w różnych miejscach może również spowodować zagrożenie dla poszczególnych państw.

To wszystko prowadzi nas do trzeciego elementu składającego się na rusofilizm francuski, jakim jest żywiołowy antyamerykanizm klasy politycznej odziedziczony również po okresie gaullistowsko-komunistycznym z lat 1944-1945. Wywołuje on zaciętrzewienie ideologiczne, niepokój klasy politycznej emanujący szczególnie z sektora państwowego, który czuje się zagrożony przez „globalizację” i tylko na marginesie postrzega istniejące w świecie konflikty interesów. Koncepcje „dwubiegunowości”, „jednobiegunowości” i „wielobiegunowości”, z którymi się afiszuje, są przede wszystkim koncepcjami ideologicznymi, głoszonymi przez wulgarnych neokomunistów i uniemożliwiającymi w istocie trzeźwą analizę przeszłości i terażniejszości. Kamouflują one bowiem rzeczywiste podziały świata, zwłaszcza te, które istnieją między państwami respektującymi prawo a krajami stosującymi bezprawie. Prawdziwa „wielobiegunowość” w świecie polega na stopniu występowania bandytyzmu w różnych krajach. Jeśli wiadomo dlaczego neokomuniści, jak np. Primakow formułują postulat „wielobiegunowości”, trudno zrozumieć, dlaczego przywódcy państwa tak demokratycznego jak Francja, czują potrzebę akceptowania tego typu myślenia w każdej ze swych deklaracji.

CENA PRZYJAŹNI FRANCUSKO-ROSYJSKIEJ

Stanowisko dyplomacji francuskiej wobec Moskwy drogo nas kosztuje. Wskazaliśmy już wyżej na niepopularność Francji w Europie Środkowej i Wschodniej, która kontrastuje z sytuacją sprzed wojny, kiedy to Francja była w pełni naturalnie uznawana za protektorkę państw środkowoeuropejskich zagrożonych przez potężnych sąsiadów. Zaakcentowano też załamanie się przyjaźni francusko-niemieckiej spowodowane postawą Francji w momencie zjednoczenia, postawą inspirowaną bardziej przez filozofizm niż przez obawy przed zjednoczonymi Niemcami. Dodać tu także należy nieufność wywołaną przez fatalną inicjatywę trójkąta niemiecko-francusko-rosyjskiego forsowaną przez Jelcyna i narzuconą przez Francję milczącym biernie Niemcom w październiku 1997 r. Inauguracyjne spotkanie na szczycie w marcu 1998 r., z uczestnictwem kanclerza Kohla, prezydenta Chiraca i prezydenta

Jelcyna, zostało powitane przez prasę rosyjską jako pierwszy wielki sukces dyplomatyczny Rosji od momentu upadku komunizmu. Zostało ono potraktowane w Moskwie jako założycielski akt trójprzymierza wymierzonego przeciw Stanom Zjednoczonym. Niewczesny upominek подарowany przez prezydenta Rosji jego dwóm partnerom symbolicznie niejako ujawnił to, co Rosjanie ukrywają pod tradycyjnymi sformułowaniami dotyczącymi „wielobiegunowości”: chodzi tu o trzy czarki ze złoconego srebra nawleczone na łańcuszek otwierany kluczem ozdobionym miniaturą kuli ziemskiej ze złota. Poszczególne czarki miałyby należeć do każdego z uczestników spotkania, jednak ów klucz pozostał w rękach prezydenta rosyjskiego. Powtarzana przez niego deklaracja była równie czytelna jak ten symboliczny podarunek: „Nie ma większej potęgi na świecie niż Wielka Europa wraz z Rosją”. Fakt ten sprawił dwóch przywódców zachodnich w zakłopotanie, toteż prezydent Chirac poczuł się sprowokowany do stwierdzenia, iż hegemonia rosyjska nie byłaby jednak pożądana, natomiast kanclerz Kohl podkreślił, że ich spotkanie nie było wymierzone przeciw komukolwiek⁴. Prostactwo dyplomacji jalcynowskiej zniweczyło projekt instytucjonalizacji wskazanego trójprzymierza, którym ludzono się w Moskwie. Niemniej jednak owa idea dyrektoriatu trojga wywołała poważne zaniepokojenie w Europie Środkowej i Wschodniej, jak również w mniejszych krajach Europy.

Promowanie „wielobiegunowości” skłania Francję do wiązania się z różnymi państwami o dwuznacznych obyczajach politycznych, do wspomagania ich, z Rosją włącznie, do uchylania się od konsekwencji ich działań oraz do włączania ich do wspólnoty międzynarodowej. I tak, w lipcu 1996 r. Francja podejmowała prezydenta Białorusi Łukaszenkę, w kilka tygodni po tym, kiedy wyraził on swój podziw dla Hitlera. Zamiast przyznania, że musi istnieć naturalna solidarność wszystkich państw respektujących prawo i konsekwentnego działania w tym kierunku, Francja optuje za polityką kształtowaną przez ideologię, przez urazy i przez zaślepienie, za polityką, której należałoby oczekiwać raczej od któregoś z krajów Trzeciego Świata niż od państwa starej, utrwalonej demokracji. Aż do dziś kłamstwa Jelcyna, słabość rządu rosyjskiego, podziały i konflikty w jego łonie oraz jego niestabilność ograniczały na szczęście szkody wywołane istnieniem osi Paryż-Moskwa. Nie można jednak przypatrywać się bez obaw destrukcyjnej dla Europy potędze obu partnerów, z których jeden inspirowany jest zjadliwą ksenofobią, pragnieniem rewanżu oraz stale żywionymi, niezaspokojonymi ambicjami, drugi zaś kieruje się lekkomyślnością, pychą i nie dostrzega spraw najważniejszych.

Tłumaczenie: *Tadeusz Seweryn Wróblewski*

⁴ Por. „Niezawisimaja Gazieta” z 27 marca 1998.